

Z ołtarza Marjackiego. *Wit Stwosz.*

TREŚĆ Nr. 3.

Adres Prezesa Związku: ks. Józef Chrząszcz, Tarnów, ul. Piłsudskiego 9 (wojew. krakowskie). Telefon 556.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Sienna 5, II. p. **Konto czekowe P. K. O. 404.145.**

Warunki przedpłaty „Cześć Marji": Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr. **Przedpłata roczna za 1 egz. 2 zł.**

Redakcja komunikuje.

1) Ogłaszamy ankietę, w sprawie pisemka „Cześć Marji". Redakcja pragnie, by pismo nasze odpowiadało potrzebom sodalisek, dlatego prosi, by Sodalicje wszystkie przeprowadziły w swem gronie ankietę i napisały do redakcji o jej wynikach, co się w miesięczniku sodaliskom podoba, a co nie, jakie zmiany uważałyby za wskazane. Redakcja, w miarę możności, zastosowałaby się do życzeń przysłanych.

2) Ponieważ najbliższy Zjazd sodalicyjny ma się odbyć w Krakowie, Redakcja będzie zamieszczała w roku bieżącym opisy i obrazki miejsc świętych w Krakowie, by się sodaliski przed Zjazdem, z Krakowem, tym „polskim Rzymem" i jego świętościami zapoznały.

3) Artykuły do druku, przysyłane do Redakcji, powinny być pisane po jednej stronie. Korespondencje i sprawozdania, winny być krótkie, zwięzłe a treściwe, gdyż na drukowanie obszernych, w pisemku zamało miejsca.

Od Administracji.

ADMINISTRACJA prosi o wpłacanie, najlepiej co miesiąc, należytości za pisemko, by nie rosły zaległości. Prosi również o wyrównywanie dawnych długów.

Ozdobne drzeworyty w tytule i w nagłówkach pisma, wykonał prof. Jakubowski, Kraków.

C Z E Ś Ć M A R J I

MIESIĘCZNIK
SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH

ROK XII. LISTOPAD 1933. Nr. 3.

Dzień Zaduszny.

„Uwolnij, Panie, dusze wszystkich wiernych zmarłych od wszelkich więzów grzechowych i spraw łaską Swoją, by uniknęli sprawiedliwego sądu i dostąpili szczęścia wiekuistej światłości“ (Traktus po lekcji mszalnej).

Takiemi słowy prosi Kościół święty, ta Matka dobra, czuła i pełna miłości, Boga za duszami swoich zmarłych dzieci w dzień Zaduszny. Jak ongiś w zaraniu życia stała nad kołyską dziecka, zraszając czoło jego zbawczą wodą chrztu świętego, jak je prowadziła przez całe życie prawdą i łaską do celu, jak u kresu jego pielgrzymki stała nad zwłokami, nad trumną, nad grobem, tak i teraz jeszcze, choć ludzie może zapomnieli, ta Matka duchowa nie zapomina o swoich dzieciach.

Jeden dzień w roku poświęca Kościół święty pamięci i pomocy wszystkich swoich członków, tych nieszczęśliwych dzieci, jeszcze nie oczyszczonych, dzieci, które przeznaczone są do radości wiecznej, a którym chwilowo małe przeszkody nie dozwalają wznieść się do wyżyn niebieskich.

Dawno minęła wiosna, lato, nastały ponure, mgliste dni listopadowe. Głuche milczenie, pustka i martwota w naturze — oto obraz ziemskiej znikomości. I właśnie w tym czasie, kiedy cała przyroda nastraja duszę naszą na nutę smutną i głosi: marność nad marnościami. właśnie w tym czasie obchodzi Kościół dzień wielkiej wszechświatowej akcji miłosierdzia na rzecz biednych jeńców czyścowych...

Dzień Zaduszny...

Tam na cmentarzu płoną światła na grobach tych, których życie już zgasło... Tu i tam płyną modlitwy za tych, którzy odeszli...

A Chrystus w Swoim kościele trzykrotnie ofiaruje się przez ręce kapłana w bezkrwawy sposób we Mszy świętej, wyniszcza się, wydaje się za braci, składa okup za winy dusz czyścowych, trzykrotnie spuszcza krople Krwi w te otchłanie, by skrócić cierpienia.

„Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci“, prosi kapłan aż trzy razy w każdej Mszy świętej w dniu Zadusznym.

I w imieniu całego Kościoła i wszystkich wiernych zanosi przed tron Boga słowa Kolekty:

„Boże! wszystkich wiernych Stwórco i Odkupicielu, duszom zmarłych sług i służebnic Swoich udziel łaskawie odpuszczenia wszystkich grzechów, żeby przez pobożne nasze błagania dostąpiły przebaczenia, którego zawsze pragnęły. Który żyjesz i królujesz w jedności Ducha Świętego Bóg na wieki wieków. Amen“.

„Niech odpoczywają w pokoju. Amen“.

„Ave Maria“ — Pelplin.



Wybawienie dusz zmarłych.

Listopad, miesiąc zmarłych. W kościołach i na cmentarzach pieśni żałobne i modlitwy żarliwe, nabrzmiałe bólem i współczuciem. Ponad inne modlitwy smutki i żałości, góruje mocą uczucia pieśń, rzewna jak płacz dziecka, a pełna ufności: „Witaj Królowo, Matko litości — Salve Regina“.

Dlaczego Kościół wplótł w żałobną liturgję tą rzewną, jak łkanie sieroty, modlitwę do Najśw. Panny?

Kościół św. wyznaje w ten sposób swą wiarę w tę prawdę, że Marja jest ratunkiem i wybawieniem dusz w czyśću cierpiących. Dante, w nieśmiertelnej wizji czyśca maluje obraz, jak dusze, pogrążone w ogniu czyśćowym, w rzewnem rozmodleniu śpiewają: „Salve Regina“, i w smutku wołają: „Módl się za nami, Marjo!“ Przez Marję kieruje swe prośby do Boga, Kościół św., gdy we Mszy św. modli się: „Boże, dawco przebaczenia i miłośniku zbawienia, błagamy Cię, przez przyczynę Najśw. Marji Panny i wszystkich Świętych, abyś się zlitował nad braćmi naszymi, którzy odeszli z tego świata i abyś ich do wiecznego szczęścia przyjąć raczył“.

W dziele Odkupienia Marja wzięła wielki udział, ofiarując Swego Syna Bogu za grzechy ludzkości. Wtedy to usłyszała słowa wypowiedziane o św. Janie: „Oto syn Twój“, a w tych słowach otrzymała cała ludzkość za Swe dzieci. I Matką jest Ona litosną dla wszyststkich, a zwłaszcza dla biednych i cierpiących.

W czyśću cierpią dzieci Marji, dzieci dobre, które umarły w stanie łaski poświęcającej, lecz dla których odroczonem jeszcze zostało widzenie Boga i szczęście niebieskie, aż oczyszczą się ze skutków grzechów i za nie Bogu wynagrodzą. Cierpienia ich nie są beznadziejne, ani rozpaczliwe, są jednak dotkliwe, tęsknota za niebem wielka. Marja, która jako Matka obejmuje uczuciem miłości cały świat, zwraca się również z wrażliwością macierzyńską do dusz czyśćowych. Słyszy ich wołanie nabrzmiałe łzami, a tchnące nadzieją: „O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo! One Twoje miłosierne oczy ku nam zwróć“ i spieszy im z pomocą i prosi Pana Zastępów o ochłodę, ulgę i wyzwolenie.

Ratunkiem dusz czyśćowych jest

Marja jako Matka Boża Szkaplerzna. Gdy objawiła się Szymonowi Sztokowi i dała mu szkaplerz, powiedziała wtedy, między innemi, że kto ze szkaplerzem „umierać będzie, nie ucierpi ognia czyścowego“. Co do szkaplerza, objawiła również Papieżowi Janowi XXII., że kto Jej szatę nosić i pobożnie żyć będzie, tego Ona w pierwszą sobotę po śmierci wybawi z mąk czyścowych.

Legenda ludowa powiada, że w zaduszki, w późną noc, nad mogiłkami po cmentarzu suną 3 białe postacie — Jezus w cierniowej koronie, Najśw. Panienka ze słodkiem obliczem, litością jaśniejącem i Anioł skrzydlaty z worem gwiazd złocistych. Gdy nad jakąś mogiłą stawa, Anioł na rozkaz P. Jezusa zapala na niej gwiazdę złocistą, a Matka Najśw. ze swej sukienki z tęczy utkanej strząsa na nią niteczki białe i niebieskie...

Legenda to tylko — ale rzecz pewna, że Marja pomaga duszom w czyścu więcej niż ludzkość cała, że Ona jest ich ochłodą, ratunkiem i wybawieniem.

Spieszmy i my z pomocą duszom czyścowym, nie tylko duszom krewnych i znajomych, lecz i tym duszom, które najbardziej opuszczone i duszom zmarłych sodalisek i tym, które Marję najwięcej kochały, a nasza taka pomoc, będzie napewno Marji miłą.

W LISTOPADOWY DZIEŃ.

W listopadowy cichy dzień
Snuje się smutku szary cień,
Niby poranku mgła...
Wstają wspomnienia dawnych lat
I płyną w dal, w nieznany świat,
Płynie tęsknoty łza...

Duszę mą szarpie jakiś ból,
Co przyszedł z pustych, smętnych [pól
W listopadowy dzień...
Ciszy anielskich pragnie dusz
I wyzwolenia z cierpień burz,
Ziszczenia cudnych śnień!...

Wnet jakiś anioł spłynął z nieb,
Przynosząc duszy słodki chleb
I zapomnienia sny...
— Duszo, idź zanieś ludziom w dal
Płomienne serca, zostaw żal
Z lic im ocieraj łzy!...

Z. R.
Jarosławiec.

Kalendarz sodalicyjny na listopad.

16-go: Matki Boskiej Ostrobramskiej.

21-go: Ofiarowanie Najśw. Panny Marji.

27-go: Cudownego Medalika N. P. Marji.

Pamiętaj w tych dniach o Matce Najświętszej, uczcij Ją, jak dobre dziecko najlepszą Matkę.



Sursum corda — w górę serca!

Zapewne ucieszyły się sodaliski wszystkie hasłem, jakie na rok bieżący wysunęła Rada naczelna Związku. Hasło to dziś tak aktualne i tak potrzebne, gdy w tych ciężkich czasach, ogólny panuje upadek ducha, zniechęcenie, a często nawet czarna rozpacz...

Słowa „Sursum corda“ płyną codziennie od ołtarzy Pańskich i w bogatych świątyniach i w ubogich kościółkach wiejskich, podczas Najśw. Ofiary Mszy św. Mogą mieć one dwojakie znaczenie.

Pierwsze — „W górę serca“ to znaczy, niech myśli wasze, pragnienia i dążenia wszystkie, wasze życie całe, będzie dla Boga, dla nieba, „dla rzeczy wyższych“. Chrześcijanie-katoliku, nie bądź płazem, co pełza po ziemi, ale orłem, co się wznosi ku niebu, niech życie twe nie będzie przesiąknięte niskim materjalizmem, przesycone doczesnością, ale niech dąży ku ideałom szczytnym i wiecznym, niech będzie pracą dla Boga i wieczności.

Nie w tem znaczeniu są te słowa „Sursum corda“, hasłem Sodalicyj żeńskich szkół średnich na rok obecny, choć i w tem znaczeniu zawsze brzmieć winny w uszach i sercach sodalisek, lecz w drugiem, przez które nawołują do pogody ducha, do pokoju i poddania się Bogu, mimo ciężkich czasów i ciężkich warunków życia.

Gdzie tylko dziś się zwrócić, tam słyszy się narzekania, że tak źle i ciężko na świecie. Na czołach ludzi osiada smutek, zwątpienie i troska, w którą stronę zwrócić się po ratunek.

Powojenne pokolenie młodzieży, w wolnej Polsce wzrastające, zdawałoby się, winno być pogodne i radosne. A jednak widzi się i wśród młodych mało prawdziwej radości. Młodzież nerwowa, przeczulona, warunki domowe nieraz ciężkie, po skończeniu szkoły brak pracy i często środków do życia. I wyrywa się ze serca młodego skarga, często nawet, niestety, kończy się życie samobójstwem, gdy zapomni się o Bogu.

Młodzież harcerska ma obowiązek być pogodną i to z pobudek naturalnych.

O ileż więcej pogodną winna być młodzież sodalicyjna, bo do pogody ducha prowadzą ją pobudki nadnaturalne. Nad nami jest Bóg, który dopuszcza cierpienie, ale daje w niem ratunek, nad nami Opatrzność Boska, która opiekuje się każdą roślinką, zwierzątkiem, tembardziej człowiekiem. Nad nami Marja Królowa, która Sama spędziła

życie w ubóstwie, pracy, samotności, która zna nędzę i cierpienia życia ludzkiego, a która u Boga jest potężna, silna i cudowna..

Sodalisko! W górę serce! Bądź radosną. Może w domu twym warunki ciężkie, ubóstwo, cierpienie. Bądź jasnym promykiem dla rodziców i rodzeństwa. W szkole, — może koleżanka smutna i przygnębiona, bądź radosną, by ją rozweselić i na duchu podnieść. W nędzę życia wchodź ze sercem gorącem i pogodnem i ufnem Bogu...

Jest Bóg i Jego Opatrzność, mamy w niebie dobrą i kochającą Matkę. U Boga ratunek, a kiedyś wytchnienie, odpoczynek i nagroda.

Na hasło: „Sursum corda“— odpowiedzmy „Dzieci Marji“, z głębi serca, słowy kościelnemi: „Habemus ad Dominum! — Mamy je wzniesione do Pana“!

A. K. Kraków.

Św. Teresa w życiu sodaliski.

Św. Teresa była wychowaną w cnocie i miłości Bożej. Sama mówiła o sobie, że od trzeciego roku życia niczego Bogu nie odmówiła. Już w dzieciństwie wyraziła gorące pragnienie wstąpienia do klasztoru, modliła się o to codziennie, wreszcie życzeniu jej stało się zadość, została przyjęta do Karmelu pod imieniem Teresy od Dzieciątka Jezus. Tutaj życie jej płynęło spokojnie, gdyż zupełnie oddała się Bogu, była dla Niego, jak sama się nazwała, zabawką. Wszelkie cierpienia przyjmowała z radością, pragnąc dać dowód miłości Dziecinie Bożej.

Całe jej życie takie jest proste, tak niesłychanie ludzkie, że stała się wzorem nietylko dla zakonnic, zamkniętych w zacisznych murach klasztornych, ale także dla wszystkich ludzi z niezliczonemi ich słabościami i niedoskonałościami, dla tych, co w poczuciu własnej niemocy walczyć muszą na hałaśliwych rynkach współczesnego życia, dla tych, którzy stracili wiarę w Boga i ludzi, dla chorych i ubogich i strapionych, słowem, dla wszystkich ludzi.

Wielu sądzi, że chcąc zostać świętym, trzeba się umartwiać, pościć, biczować i t. d. Przekonanie to obaliła św. Teresa, która przekładała walkę duchową nad umartwienia ciała. Wszak sama wyznaje w swych „Dziejach duszy“: „O, nie byłam wcale podobna do tych dusz wzniosłych, które od wczesnego dzieciństwa karcą i ujarzmiają swe ciało. Moje umartwienie polegało na przełamywaniu woli, na powstrzymaniu żywszych i ostrzejszych słów, na świadczeniu wokoło małych przysług i na tysiącznych podobnych drobnych aktach“. Spełniała ona takie uczynki, których nikt nawet nie zauważył i za które nikt jej nie chwalił.

Oto jakie piękne i wzniosłe hasło dla sodaliski! Praca nad sobą w skrytości i ciszy, praca, której nikt z ludzi nie wynagrodzi, jeno Bóg ogląda i chwali.

Zwierzyła się przecie kiedyś św.

Teresa swojej przełożonej w klasztorze: „Udałam się na wojnę przeciwko samej sobie — w dziedzinę ducha, przez wyrzeczenie się i ciche ofiarki, pokój i pokorę w tej walce ukrytej, gdzie natura nic nie zyskuje“. Tutaj może nam nasza Święta służyć za wzór. Nie będziemy się biczować, ani pościć, ale będziemy się przezwyciężać, podobnie, jak Ona. Do takich cichych ofiarek i pokory daje nam sposobność życie szkolne, ze wszystkiemi jego obowiązkami i ciężarami. Uczmy się od niej wyrzekać niepotrzebnych, a często miłych nam rzeczy, gdyż i w ten sposób zbliżymy się do św. Teresy, która poprowadzi nas do Chrystusa drogą wysłaną kwiatami maleńkich przezwyciężeń, ofiar i wyrzeczeń.

Nigdy nie skarżyła się mała Terenia, gdy jej coś zabierano i nigdy nie powiedziała ani słowa na swoje usprawiedliwienie, chociaż posądzano ją niesłusznie. Gdy spotkała ją jakaś przykrość, ofiarowała ją Bogu i do Niego się uciekała.

Rozkoszą była już dla małej dziewczynki rozmowa z Bogiem i rozmyślanie o Nim. Na pytanie nauczycielki, co robi w dni wolne od nauki, odpowiedziała: „Kryję się często w moim pokoju w kąciku i tam myślę o Bogu, o krótkiem trwaniu życia doczesnego, o wieczności — słowem, myślę“. Modlitwa myślna była dla św. Teresy komunją duchowną, w której dusza jej łączyła się z ukochanym Bogiem i prosiła Go, by ją przeistoczył w siebie samego, a tem samem ustrzegł od niedoskonałości. W najmniejszej pokusie uciekała się do Matki Boskiej z prośbą o pomoc, bo bała się złego, bała się je nawet poznać. W modlitwie i w Bogu szukała schronienia i wtedy, jak sama powiedziała, nie lękała się orłów i sępów drapieżnych, czyhających na jej duszę, bo przez modlitwę i bezgraniczną ufność należała do Boga. Idąc tedy śladami św. Teresy, szukajmy ucieczki w gorącej modlitwie i w Matce Boskiej, a wtenczas unikniemy zguby zgotowanej nam przez owe orły i sępy, słabości ludzkiej.

Ozdobą sodaliski jest cnota pokory tak wzniośle wyrażona w życiu jej patronki. Na pytanie współsiostry, czy jest zadowolona, że czyni tyle dobrego i pomnaża chwałę Boską, odpowiedziała: „I cóż mi z tego, że Bóg posługuje się raczej mną niż inną do pomnożenia swej chwały? Byleby królestwo jego wzmacniało się w duszach, mniejsza o narzędzie“.

Mógłby ktoś sądzić, że św. Teresa pędząc życie klasztorne i nadzwyczaj cnotliwe, nie była nigdy wesołą. Przeciwnie, wcale nie umiała się smucić. Z jej rozpromienionego i uduchowionego oblicza żadne cierpienie nie zdołało spędzić uśmiechu, który był odbiciem jej czystej kryształowej duszy, boć w cierpieniach widziała uśmiech Boży i uśmiechem mu odpowiadała. Wszystko przyjmowała z radością, bo to zsyłał jej przecież najukochańszy Zbawiciel. Takie pojmowanie cierpienia ludzkiego jest tegoż cierpienia rozwiązaniem.

Niechby każdy, którego przygniata brzemię życia, spojrzał na Terenię, a zobaczy na dnie swej nędzy i niepowodzenia równie przyjazny uśmiech Boży.

Jeszcze trzeci szlachetny rys spostrzegamy w życiu św. Teresy. Chciała być apostołką i była nią szczególnie na terenie klasztoru.

Swojem postępowaniem była wzorem dla wszystkich sióstr, radziła im i prowadziła ich do Boga. Apostolstwo — oto najistotniejsze zadanie sodaliski. Nie potrzeba tutaj wielkich bohaterstw i arcydzieł życia, wystarczy sumienne spełnianie obowiązków i pójście tą „maleńką drogą", którą szła św. Teresa, drogą dziecińśtwa duchowego, ufności i zupełnego zdania się na wolę Bożą. Chcąc osiągnąć szczytne cele Sodalicji, należy, zdaniem św. Teresy, nie starać się o wielkie doskonałości, ale raczej wyzbyć się błędów i złego, iść tą maleńką drogą pokory, bo „Pana Jezusa rzeczą jest napełniać dusze nasze w miarę, jak uwalniamy je od niedoskonałości".

Jonkówna kl. VIII a.
Król. Huta.



Św. Teresa od Dziec. Jezus — na rozmyślaniu prawd wiecznych w ogrodzie klasztornym w Lisieux.

KRÓLOWA JADWIGA

II. OFIARA.

Był zwyczaj w średnich wiekach, że rodzice zawierali układy o małżeństwa swych nieletnich dzieci. Działo się to zwłaszcza w możnych rodach i domach panujących. Po uroczystościach zrękowin, dzieci przebywały to na jednym, to na drugim dworze, pod opieką swoich wychowawców, zażywając wspólnych zabaw i przyjemności. Wyrabiała się przez to zażyłość z nowemi rodzinami i wzajemne przywiązanie. Po dojściu do prawnego wieku, narzeczeni mogli wspólnie zamieszkać i odtąd stawali się małżonkami.

Ludwik węgierski miał trzy córki, lecz nie miał syna. Dla państwa była to sprawa niezmiernie ważna, komu córki zostaną poślubione. Zawczasu myślał o tem ojciec. Po śmierci najstarszej, królewna Marja poślubiona została Zygmuntowi Luksemburskiemu, synowi cesarza Karola V. i dziedzicowi Marchji brandenburskiej; chodziło teraz o małżeństwo Jadwigi. Jeszcze była niemowlęciem, gdy ojciec jej zawarł z Leopoldem III. arcyksięciem austrjackim układ o małżeństwo z jego synem Wilhelmem. Po kilku latach obydwaj władcy układ ponowili i potwierdzili, postanawiając wzmocnić go uroczystemi zrękowinami.

Stało się to w Hainburgu, warownym zamku Leopolda, położonym blisko granicy węgierskiej w styczniu 1378. r. Jadwiga liczyła wtedy piąty rok, Wilhelm osiem lat swego życia.

W otoczeniu dworów i najprzedniejszych panów obu narodów wprowadzono ich do świątyni. Wilhelm odziany był płaszczem z szkarłatnego jedwabiu, na którym był wyszyty orzeł, godło Habsburgów; w jego niebieskich oczach i delikatnej twarzyczce dużo było słodyczy, zdawał się jeno zbyt wiotki i słaby, by udźwignąć ciężar bogato haftowanego płaszcza. Główna jednak uwaga skierowana była w stronę „panny młodej“. Wyglądała jak obrazek w swej błękitnej sukni, wyszytej liljami andegaweńskiemi; złote włosy spływały jej swobodnie na ramiona; krasne lica i niebieskie oczy wywoływały głosy zachwytu.

U stopni ołtarza przyjęli ich arcybiskupi. Klęczącym na aksamitnych poduszkach arcbp. Dymitr złączył ręce i błogosławił. Magnaci austrjaccy i węgierscy starali się zmierzyć następstwa tej chwili dla Europy, duchowieństwo jej znaczenie dla Kościoła. Zrękowiny były traktowane tak poważnie, że ustalono dziedzictwo posagów na wypadek śmierci jednego z dzieci. Posag Jadwigi wynosił 200.000, a Wilhelma 300.000 florenów. Po uroczystościach zrękowin, Jadwiga pojechała do Wiednia, Wilhelm zaś do Budy, częściowo jako zakładnicy, częściowo na wychowanie. Po długich miesiącach rodzice wezwali Jadwigę do siebie do Budy, gdzie też pozostał Wilhelm. Odtąd Jadwiga i Wilhelm stali się nieodłącznymi towarzyszami zabaw i wycieczek. Nie na samych jednak zabawach schodził

im czas. Wszak byli przeznaczeni na tron węgierski, mieli w przyszłości rządzić krajem, trzeba się było do tego przygotować. Wilhelm prócz nauki oddawał się ćwiczeniom rycerskim, Jadwiga nauce i robotom kobiecym. Wspólne życie, rozrywki i zainteresowania coraz bardziej ich do siebie przywiązywały. Lecz ten tryb życia zmienił się po paru latach. W r. 1382. umarł Ludwik Węgierski, Marja jego starsza córka została ukoronowana na królową Węgier, Jadwiga zaś powołana na tron polski. Wilhelm powrócił do Wiednia na kilka miesięcy przed wyjazdem Jadwigi do Polski.

Po koronacji w katedrze wawelskiej, zaczęło się dla Jadwigi życie dworskie, z królewskiemi czynnościami i pracami. Codziennie przyjmowanie gości i posłów zagranicznych, narady z dygnitarzami państwa, uczęszczanie na turnieje wypełniały dni. Mimo to Jadwiga miała jeszcze dość czasu, by się dalej kształcić pod kierunkiem wyższego duchowieństwa. Wszyscy uważali, że była nad swój wiek rozwinięta, podziwiali jej wiadomości z historji i ekonomji społecznej. Biegłą też była w teologji, lubowała się w pismach Ojców Kościoła i żywotach Świętych. Dbałość o każdego obywatela, dobroć i miłosierdzie królowej, szybko się ujawniły i rozeszły po całym kraju. Nie ustawała w pracy. Nieraz zmęczona zasiadała w ogrodzie wśród drzew, wtedy myśli jej przelatywały ponad Karpaty do rodzinnej Budy.

Rok 1384. dobiegał do końca. Królowa coraz częściej pytała kiedy będzie Wilhelmowi przybyć do Polski. Wprawdzie przyjmując tron polski przyrzekła nie wyjść zamąż bez zgody Polaków, ale na myśl jej nawet nie przyszło, by mogła nie być żoną Wilhelma; wszak wszyscy wiedzieli o jej „hainburskim ślubie". Nie mógł on zresztą być zerwany bez zgody Rzymu, a wystarczyło, by Wilhelm przybył na Wawel i z nią zamieszkał, aby małżeństwo stało się nierozerwalnem. Lecz droga z Wiednia do Polski była pilnie strzeżona.

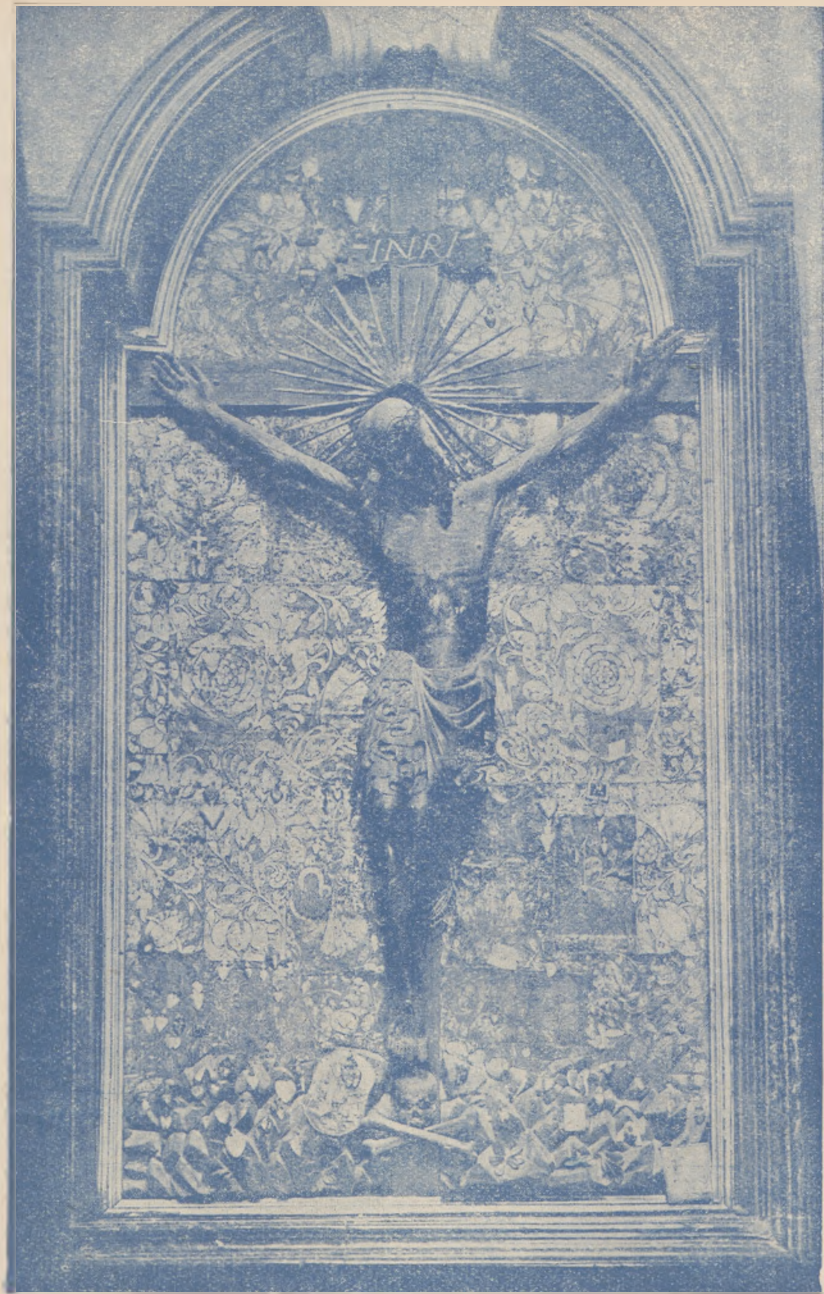
Tymczasem rozeszła się wieść niezwykła: do Polski jedzie poselstwo Jagiełły, księcia litewskiego. Wielmoże polscy już weszli z nim w układy. Jeśli zostanie królem Polski, nietylko zjednoczy z nią swoje rozległe ziemie, zwróci jeńców wojennych, i bronić będzie obydwa kraje przed Krzyżakami, ale przedewszystkiem przyjmie chrzest z całym narodem. Układy te prowadzili panowie polscy bez wiedzy Jadwigi nie pytając o jej zgodę, chociaż wszystko to miało się dokonać przez małżeństwo księcia litewskiego z Jadwigą. Dwaj bracia Jagiełły: Skirgiełło i Borys przybywali w swaty, z bogatemi darami dla królowej i dygnitarzy polskich. Trzeba jednak było, aby ich Jadwiga przyjęła. Dowiedziawszy się od panów polskich o celu ich przybycia, nie chciała ich widzieć. Słyszała o księciu litewskim będąc jeszcze w Budzie. „Dziki, nieokrzesany, podobny do zwierza" oto jak Jadwidze przedstawiano Jagiełłę. Pozatem Jagiełło był trzy razy od niej starszy. Nic dziwnego, że ją lęk ogarniał i odraza na samą myśl o nim. Jednak ulegając woli panów, przyjęła poselstwo litewskie. Gdy posłowie przedstawili plany i obietnice Jagiełły, prosząc o rękę Jadwigi ona ze spokojem i godnością odpowiedziała, że jest już związana

z Wilhelmem, związek ten został przez Kościół uświęcony; pozatem posłowie mają się zwrócić do królowej Elżbiety, gdyż nie będąc pełnoletnią, zależną jest od swej matki. Na tem skończyło się posłuchanie. Posłowie udali się na Węgry, by przedłożyć królowej-matce sprawę Jagiełły. Długo królowa zwlekała z decydującą odpowiedzią, wreszcie wyraziła zgodę, zastrzegając, że ostateczna decyzja zależy od obopólnej zgody Polaków i ich Królowej. Jednak Jadwiga walczyła rozpaczliwie o miłość i śluby. Z całą godnością i stanowczością płynącą z przekonania o świętości i prawomocności związku z Wilhelmem, stała przy swojem twierdzeniu.

Posłowie litewscy odjechali, a tymczasem przybył do Krakowa Wilhelm. Wyznaczono mu kwaterę w mieście u Gniewosza z Dalewic, oddanego sprawie królowej; na Zamek go nie wpuszczono. Jadwiga mogła się widywać ze swym narzeczonym w klasztorze OO. Franciszkanów, zawsze w otoczeniu świty. Odżyły wspomnienia dziecięce z Budy i Wyszehradu, a dawna przyjaźń między Jadwigą a Wilhelmem zamieniła się w gorącą miłość. Zwolennicy Wilhelma mieli namawiać Jadwigę, aby wzięła z nim potajemny ślub. To też dygnitarze polscy zaczęli pilniej strzec bram i furtek zamkowych. Plan unji Litwy z Polską musi być dokonany za wszelką cenę.

Dnia 11. stycznia 1386. r. posłowie polscy, stanąwszy przed Jagiełłą, donieśli mu, że naród cały obiera go królem i czeka na jego przybycie. — Wkrótce Jagiełło z licznym orszakiem wybrał się w drogę do Krakowa. Oburzenie ogarnęło Jadwigę, gdy się o tem dowiedziała. A więc bez jej zgody zadecydowano o jej osobie i losie. Z nią, królową, postąpiono jak z niewolnicą! Czy w tem miałaby być wola Boża? Zarówno jej serce i obrażona duma, jak i głos sumienia odpowiedziały jej: „nie".

Dowiedziawszy się od zaufanych, że jest nieznaczna i niestrzeżona furtka w murze, postanowiła uciec Narzuciwszy więc ciemny welon, pod osłoną nocy, w towarzystwie swej starej piastunki puściła się w ciasne przejście, ale ku swemu zdumieniu zastała furtkę zamkniętą i dwóch żołnierzy na straży. „Otwórzcie", rozkazała. „Zabroniono nam otwierać komukolwiek". „Kto wam zabronił?" — „Panowie". „Ale ja jestem królową" i odrzuciwszy zasłonę wyrwała z ręki halabardnika topór i z całej siły zaczęła rąbać drzwi. Odgłos uderzeń odbił się ponurym echem w sklepieniu muru. Wtem ktoś wstrzymał jej wzniesione w górę ramię. Obejrzała się. U stóp jej klęczał siwowłosy Dymitr z Goraya, sługa jej dziada i ojca, ze łzami błagając: „Królowo! Wróć się! Ty spieszysz do Wilhelma, a uciekasz od Polski! Ty tęsknisz za miłością jednego człowieka, a Litwa serc tysiącami tęskni za miłością Boga, Chrystusa, Zbawiciela. Królowo! Tyś przysięgła Polsce! Polsce musisz pozostać wierną, wróć się! Pragniesz swego szczęścia, a kraj pragnie szczęścia całego narodu!" „Nie mogę!" szepce Jadwiga. Nastała chwila milczenia. Poczem Dymitr ponawia błaganie: „Królowo, wróć się! Bóg Cię powołał do ofiary, nie cofaj się przed nią. Wilhelm — miłość, to szczęście was dwojga. Litwy nawrócenie, to zbawienie miljonów. Królowo! Czy słyszysz? Ja starzec,



Cudowny P. Jezus w Katedrze wawelskiej, Który miał przemówić do Królowej Jadwigi.

korny twój sługa śmiem ci powiedzieć: Nie do Wilhelma, lecz do Litwy droga dla ciebie. Królowo wróć!"

W duszy Jadwigi zawrzała straszna walka. Czuła, że serce w niej zamiera. Czyżby Bóg naprawdę żądał od niej takiej ofiary? Wreszcie wypuściwszy z ręki topór, wybuchnęła głośnem łkaniem. Zachwiała się i oparła ramię o piastunkę. Dymitr pochylił głowę i ucałował kraj jej szaty i jeszcze raz szepnął: „Królowo, wróć!" Jadwiga spuściła zasłonę na oblicze i oparta o ramię towarzyszki cicho wyrzekła: „Wróćmy się!"...

Stary Dymitr odprowadził ją do komnat królewskich. Potem wewnętrznem przejściem udała się do Katedry, gdzie resztę nocy spędziła przed Ukrzyżowanym Chrystusem, zagłębiona w modlitwie. Przyszłość miała dopiero pokazać, do jakiego stopnia całkowitą była jej ofiara.

Ks. Dr. Jan Litwin, Kraków

„Perełki"

Szumi wiatr... Liście, strącane niemiłosierną ręką jesieni spadają z szelestem na ziemię. Smutno i szaro na świecie, jakaś nuda i przygnębienie roztacza swe panowanie.

Podobny, jak w przyrodzie nastrój ogarnia ludzi, a zwłaszcza młodzież szkolną. Och! tak mi się nie chce dziś uczyć!... Takie nudne te lekcje!... Profesor tyle zadał!... Takie i tym podobne uwagi od jednej i drugiej się słyszy uczenicy, nawet sodaliski.

Otóż, Siostrzyczki moje, i ja jestem uczenicą i wiem, jak to często trudno powstrzymać się od wygłaszania podobnych uwag i od poddania się tej nudzie jesiennej; dlatego więc chcę z wami podzielić się pewnym planem. Chciałabym, drogie moje, żebyśmy „zbierały perły!"

Trudne zadanie, prawda? Nie bójcie się jednak, nie jest tak źle! Perły drogocenne to... drobne nasze codzienne ofiarki, które zbierane i spełniane z miłością, nabierają bezcennej wartości. Na lekcji najbardziej nieciekawej będę specjalnie uważała; po dzwonku ani słowa nie powiem; co mi nie smakuje, zjem, nie dając najmniejszym znakiem poznać, że robię ofiarę; do koleżanki, której nie bardzo lubię — uśmiechnę się, powiem jej jakieś miłe słówko: mam ochotę czytać książkę, a widzę, że moja koleżanka męczy się nad jakimś przedmiotem, odłożę książkę i zaofiaruję się z pomocą. Jeszcze wiele, wiele innych drobnych ofiarek możnaby wyliczyć. Może dla wspólnego dobra zechce kto podać projekty na ofiarki, albo bezimiennie napisać, co zostało spełnione: dobry przykład zapala i poucza.

Więc rozpalajmy ogień Boży w duszach naszych i praktykujmy liczne ofiarki, które duszom czyśćowym ulgę przyniosą. Zbierajmy „perełki", zbierajmy je z sercem pełnem ochoty i poświęcenia, a zobaczymy, jak nam nigdy nie będzie nudno, jak nie będziemy na nic narzekały i z jaką radością przy pacierzu wieczornym powiemy: „Jezu dobry, ofiaruję Ci moje wszystkie „perełki" za dusze w czyśćcu cierpiące i proszę, ześlij im pocieszenie!"

„Ewunia".



Słońce duszy.

W przyrodzie mamy obecnie jesień. Zmieniło się nastawienie ziemi do słońca i wskutek tego daje słońce ziemi mniej światła i ciepła. I życie powoli zamiera. Z drzew opadają liście, pustoszeją coraz więcej pola, zbliża się sen zimowy przyrody.

Czem byłaby wogóle nasza kula ziemska, gdyby nie miała słońca?, Wszak z niego tylko czerpie światło i ciepło, jemu zawdzięcza życie, rozwój przyrody i dojrzewanie wszystkiego. Bez słońca, zamarłoby na niej życie zupełnie. Im obficiej ono rozsyła promienie światła i ciepła, tem bujniej rozwija się życie w przyrodzie. Ze słońca czerpią drzewa i rośliny życiodajną energję, a nawet człowiek czuje się lepiej gdy ono świeci, ono go leczy, wzmacnia, daje pogodę umysłu i ochotę do pracy... Bez słońca ziemia byłaby cmentarzyskiem wielkiem, pogrążonem w ciemnościach, kulą zlodowaciałą, bez światła i życia.

Czem słońce dla kuli ziemskiej, dla człowieka i całej przyrody, tem Najśw. Sakrament dla Kościoła katolickiego, dla duszy ludzkiej i dla jej życia wewnętrznego. Jest On punktem centralnym Kościoła, źródłem jego życia. jego energji, źródłem życia dusz.

Całe życie Kościola obraca się około Najśw. Sakramentu. Po chrzcie św. rodzice chrzestni niosą dziecię przed wielki ołtarz i ofiarują je P. Jezusowi. Gdy dziecię podrasta, do P. Jezusa w kościele prowadzi dobra matka jego pierwsze kroki. Konfesjonał przygotowuje ludzi do zjednoczenia się eucharystycznego z P. Jezusem. Jak na chrzcie św. rozpala się w duszy światło wiary, tak przy I. Komunji św. zapala się światło miłości. Kościół, w którym znajduje się Eucharystja św., jest centralnym punktem każdej parafji. Koło niej rozwija się całe życie parafjalne, stąd czerpią dusze ludzkie moc dobrego i siłę ducha. — Stąd jedzie P. Jezus do chorego, by go pokrzepić i umocnić na drogę wieczności. Od tej Najśw. Tajemnicy rozchodzi się światło i ciepło, życie dusz i rozkwit dobra.

Czem byłoby życie chrześcijańskie bez Eucharystji? Jak

w zborach protestanckich zimno i ponuro, serce odczuwa tam brak Boga, taksamo byłoby w sercu chrześcijańskiem; gdyby nie Najśw. Sakrament. Jak w Wielki Piątek smutek panuje w Kościele, gdy tabernaculum puste i lampka wieczna zgaszona, a na ołtarzu spustoszenie, tak całe życie nasze byłoby W. Piątkiem bez Eucharystji. Stracilibyśmy słońce życia wewnętrznego, a wraz z niem radość i życie duszy. Świat duchowy stałby się martwem jakby cmentarzyskiem, gdzie zamiast cnót krzewiłoby się zło i grzech.

Czy Słońce eucharystyczne świeci twej duszy? Czy z tabernaculum czerpie ona siłę i moc, czy tam spieszy po pociechę i ukojenie, czy tam rozgrzewa się do czynu i ofiary dla Boga? Jeżeli zimno w Twej duszy i brak w niej ochoty do pracy ofiarnej, czy nie dzieje się to może dlatego, że daleko żyjesz od Słońca eucharystycznego, nie czerpiesz z tego ognia duchowego?

O! niechaj wszystkie sodaliski żyją blisko P. Jezusa w Eucharystji, a wtedy napewno będą ich serca gorzeć, będą odporne na zło, pełne mocy i ognia Bożego.

Miłośnik Najświętszego Sakramentu.

W dniu 13-go listopada obchodzi cały świat, a zwłaszcza Polska, święto jednego z najlepszych jej synów, św. Stanisława Kostki. 18-letni młodzian umarł dojrzały do nieba, jako doskonały wzór świętości, rycerzyk woli niezłomnej, hetman duchowy młodzieży polskiej. Hasło Jego: „Do rzeczy wyższych jestem stworzony", powinno być programem młodzieży sodalicyjnej.

Przez co stał się świętym, ten anielski młodzieniaszek? Przez gorącą miłość do Najśw. Sakramentu i do Najśw. P. Marji. Był kochającem i kochanem dzieckiem Marji, o której powiedział gorejącem sercem: „Wszak to Matka moja", był miłośnikiem serdecznym P. Jezusa w Eucharystji świętej.

Chrzestny ojciec złożył Go po chrzcie św. u stóp ołtarza, nie zdając sobie może z tego sprawy, że ten jego pobożny akt zewnętrzny, stanie się znakiem wyrażającem całe życie świętego Młodzieńca. Każde dziecko niewinne, lgnie z dziwną łatwością do Najśw. Tajemnicy, z radosną wiarą przyjmuje prawdę o obecności P. Jezusa w białej Hostji św. Św. Stanisław, dowiedział się wcześnie od pobożnej matki o Najśw. Sakramencie, a Jego serce tkliwe i wrażliwe zapłonęło zaraz gorącą miłością. Jako kilkuletni chłopczyk, porywał obecnych wyrazem skupienia i świętego zachwytu w czasie Mszy św. Na naukach w Wiedniu, co niedzieli przystępował do Komunji św., chociaż w tych czasach częsta Komunja św. nie była jeszcze w zwyczaju, a przystępował z serdeczną miłością, tydzień cały dzieląc na przygotowanie i dziękczynienie. Codziennie słuchał Mszy św., było Mu to jednak za mało, podczas przerw i po nauce wymy-

kał się do kościoła, by odwiedzić swego Umiłowanego. W niedzielę cały ranek spędzał w kościele. Gdy nie zastano Go w domu, szukano Go zawsze w kościele i znajdywano Go tam zatopionego w modlitwie, z obliczem tchnącem nadziemskiem szczęściem, z oczyma utkwionemi w tabernakulum, tak, że koledzy i służba stawali pełni podziwu i uszanowania, nie śmiąc Mu przerywać słodkiego obcowania z Panem.

W szkole jezuickiej istniało bractwo św. Barbary, mające na celu głównie cześć dla Najśw. Sakramentu. Należał do niego św. Stanisław i był czcicielem gorącym św. Barbary. Gdy ciężko chory nie mógł się doprosić, by Mu sprowadzono kapłana z Komunją św., prosił św. Barbary o pomoc i nie zawiódł się w swej ufności. Ukazała się Mu św. Barbara z dwoma Aniołami, którzy Mu przynieśli Komunję św.

Gdy potem po widzeniu Najśw. P. Marji, uzdrowiony cudownie, uciekał do Dylingi, chcąc spełnić rozkaz Matki Bożej i wstąpić do zakonu Jezuitów, wszedł do kościoła po drodze i prosił o Komunję św. lecz otrzymać Jej nie mógł, bo był to kościół przemieniony na zbór protestancki, zasmucony zawodem płakał rzewnemi łzami, ponownie Anioł dał Mu Komunję św., której ludzie pogrążeni w herezji dać Mu nie chcieli.

Uwieńczeniem tego życia eucharystycznego św. Stanisława, była jego ostatnia Komunja św. w wigilję Wniebowzięcia N. P. Marji, 14 sierpnia 1568 r. W ubogiej celi leżał chory, gdy wszedł kapłan z Najśw. Sakramentem. Nadludzką mocą wsparty, zerwał się z posłania, ukląkł, a oblicze Jego jaśniało wyrazem niebiańskiego szczęścia. Ten Sam P. Jezus, Który Go karmił, „by nie ustał w drodze". Ten, z Którym całe życie św. Młodzieniaszka było związane, posilił Go Ciałem Swojem i dopełnił miary. Z nadmiaru miłości, uleciał ten rajski ptak w sam dzień Wniebowzięcia N. P. Marji w krainy niebieskie, do stóp Swej Matki i Umiłowanego.

Oby ten anielski święty, był dla polskiej młodzieży sodalicyjnej wzorem gorącej miłości Jezusa i Marji, jej wodzem ukochanym i potężnym Orędownikiem w niebie.

Polskie pisma Eucharystyczne

„Głos eucharystyczny", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

„Hostja" (dla Krucjaty euch.), Kraków, ul. Kopernika 26.

„Mysterium Christi" (liturgiczne), Kraków, ul. św. Marka 10.

„Orędowniczek Krucjaty Eucharystycznej", Pniewy, Wielkopolska.

„Posłaniec Serca Jezusowego", Kraków, ul. Kopernika 26.

„Wiadomości o Straży honorowej Najśw. Serca P. Jezusa", Kraków, ul. Krowoderska 16.

PODZIĘKOWANIA.

Najukochańszej Matuchnie za pomoc przy maturze i inne łaski, serdecznie dziękuje — sodaliska Z. N. z Płocka; Wywiązując się z przyrzeczenia, składam Matuchnie Najśw. stokrotne podziękowanie za pomoc w otrzymaniu promocji — Zofja Janowiczówna, Kalisz; Najdroższej Matuchnie i św. Antoniemu, składa podziękowanie za pomoc w promocji — sodaliska z Łomży.



Intencja miesięczna na listopad.

O łaskę Wiary św. dla wychowanków szkół misyjnych.

Misjonarze katoliccy, niosą w kraje pogańskie nietylko światło Wiary św., nietylko miłosierdzie chrześcijańskie i miłość bliźniego, szpitale, opiekę dla chorych i biednych, lecz także oświatę i naukę i wogóle dobrodziejstwa cywilizacji.

Oświatę szerzą głównie szkoły misyjne. Szkołami misyjnemi nazywamy nietylko te szkoły, które uczą pogan Wiary św., lub które kształcą przyszłych kapłanów i misjonarzy, lecz wogóle wszystkie szkoły, które utrzymują i któremi kierują misjonarze. Do szkół takich uczęszczają tak chrześcijanie, jak i poganie i uczą się w nich głównie wiedzy świeckiej, a religji katolickiej tylko ci, którzy tego chcą. I chociaż takie szkoły prowadzą i w nich uczą misjonarze i przez nich naznaczeni nauczyciele katoliccy, często bardzo młodzież pogańską z tych szkół wychodzi.

Szkół misyjnych w krajach pogańskich istnieje bardzo wiele. Siecią tych szkół, różnego poziomu i stopni, są pokryte Chiny i Japonja, Mandżurja i Indje, Afryka i obie Ameryki, a nawet Australja. Uczęszczają do nich chętnie Chińczycy, czy Japończycy, Hindusi, Mahometanie, czy murzyni, bo są one w tych krajach często jedynemi ogniskami kultury.

W r. 1932. było w różnych częściach świata blisko 25 tysięcy szkół katechizmowych, 27 tysięcy szkół niższych, blisko 500 gimnazjów, ponad 800 szkół zawodowych i 17 uniwersytetów, utrzymywanych i kierowanych przez misjonarzy katolickich. Uczęszczało do nich ponad 2 i pół miljona młodzieży, w znacznej części niechrześcijańskiej. N. p. w Chinach prawie połowa młodzieży w szkołach misyjnych jest pogańską.

Młodzież pogańska, uczęszczająca do szkól misyjnych, to przyszła elita społeczeństwa pogańskiego. Niedługo, będą oni ojcami rodzin, nauczycielami i urzędnikami w swych krajach, może niektórzy zajmą wybitne stanowiska w swem państwie, czy społeczeństwie. Gdyby ta młodzież wyszła ze szkół misyjnych jako katolicka, mogłaby przez nich prędzej przyjąć się idea katolicka w społeczeństwie.

Uczęszczanie młodzieży pogańskiej do szkół misyjnych, nie jest bez dodatniego na nią wpływu. Poznaje ona zwykle częściowo prawdy Wiary katolickiej, pozbywa się uprzedzeń i fałszywego zapatrywania na misjonarzy i wogóle chrześcijaństwo. Ułatwia to jej nawrócenie, zbliża do katolicyzmu. Mimo wszystko jednak, olbrzymia większość tej młodzieży wychodzi ze szkół pogańską, bez chrztu św. trwająca nadal w pogaństwie. Do nawrócenia się i przyjęcia chrztu św. nie mogą przecież tej młodzieży misjonarze zmuszać. Potrzebna im jest łaska nawrócenia.

To też Ojciec św. w głębokiej trosce o tę biedną młodzież, która korzysta ze szkół chrześcijańskich, a mimo to wychodzi z nich pogańską, każe modlić się katolikom całego świata w miesiącu listopadzie o łaskę Wiary św. dla wychowanków szkół misyjnych, by dobre ziarno w ich serca rzucone przyjęło się i wzrosło, by potem przez nawrócenie tej elity krajów pogańskich, światło Boże łatwiej mogło promieniować w ich rodziny i społeczeństwo.

Kongregacja Rozkrzewiania Wiary św.

Ministerstwem dla spraw misyjnych t. j. organem, który czuwa nad pracą misyjną, organizuje ją i nią kieruje, jest Kongregacja Rozkrzewiania Wiary św., krótko zwana „Propagandą". Założył ją papież Grzegorz XV. w r. 1622. Pierwotnie jej władza rozciągała się na wszystkie kraje misyjne. W r. 1908. papież Pius X. wyjął z pod jej władzy Anglję, Szkocję, Irlandję, Stany Zjednoczone Ameryki półn. i Kanadę. Od kilku lat istnieje dla wszystkich misyj wschodnich osobna Kongregacja dla Kościołów wschodnich.

Na czele Kongregacji Rozkrzewiania Wiary św. stoi kardynał prefekt Propagandy, pomagają mu zaś w pracy sekretarz i podsekretarz. Do spraw większej wagi ma doradców, na których składają się biskupi, kapłani świeccy i zakonni, posiadający fachową wiedzę.

Od Propagandy zależnymi są bezpośrednio biskupi, którzy zarządzają diecezjami w krajach misyjnych, wikarjusze apostolscy, prefekci z władzą biskupią i przełożeni misyj, którzy kierują organizującą się dopiero stacją misyjną.

Kongregacji Rozkrzewiania Wiary św. podlega obecnie 28 archidiecezji, 47 diecezji, 182 wikarjatów apostolskich, 69 prefektów i 13 misyj. Na tych terenach misyjnych pracuje obok 15 tysięcy kapłanów (około 5 tysięcy tubylczych), 5.300 braci i 31 tysięcy zakonnic (połowa prawie tubylczych), około 43 tysiące nauczycieli, 62 tysiące katechistów i prawie 3 tysiące kleryków seminarjów duchownych misyjnych. Obok licznych szkół misyjnych, utrzymuje Kongregacja w krajach misyjnych 1.609 sierocińców, 677 szpitali, 2.222 apteki i ambulatorja. Posiada 10 naukowych obserwatorjów, 165 pism, drukowanych we własnych 145 drukarniach.



Koleżanki

Janka i Marylka kochały się bardzo. Znały się prawie tak dawno, że nie pamiętały od kiedy to nastąpiło. Widywano je zawsze razem, tak, że uważano je za siostry. Razem w dzieciństwie ustawiały babki z piasku, potem razem odbywały małe wędrówki po nieznanych ścieżkach około domu rodziców. Łączyło je wiele przygód i wspomnień z dzieciństwa. Obie chodziły do jednej szkoły i do jednej klasy, którą co roku razem opuszczały.

Taki przyjazny nastrój panował do 13. roku życia, w którym to czasie popsuło się coś między niemi.

Zaczęło się to na lekcji gimnastyki.

Czarnowłosa, zwinna Janka, żwawo i zręcznie wykonywała wszelkie ćwiczenia, a powolniejsza niebieskooka Marylka, nie mogła innym dorównać. Obawiała się przytem wszystkiego, każdy ruch niemal, przejmował ją dreszczem lęku.

Raz, podczas takiego ociągania się, które spowodowało niezręczny skok, usłyszała za sobą, wśród koleżanek śmiech Janki. Śmiech ten zranił ją boleśnie i zapadł jak drażniący kolec w jej serce.

W tym dniu, pierwszy raz nie czekała na koleżankę. Sama pobiegła do domu tłumacząc się bólem głowy.

W domu nie opowiadała nikomu o swoim żalu, tylko blada, z zaciśniętemi ustami siedziała w otwartem oknie tak długo, aż zaniepokojona matka posłała ją do łóżka. —

Obie dziewczynki uczyły się dobrze i jak dotąd miewały prawie jednakowe oceny. Było to jednak przeważnie zasługą Marylki. Różniły się swojemi zainteresowaniami i usposobieniem. Janka żywsza, swawolna aż do roztrzepania, uczyła się tylko w towarzystwie Marylki, która rozmiłowana w nauce, dokładnie i starannie przygotowywała swoje lekcje.

Od czasu pamiętnej gimnastyki uczyły się osobno.

Nie nastąpiło to odrazu. Z początku Janka wpadała po dawnemu do pokoju Marylki i rozkładała swoje książki do lekcji, ale widząc chłód i rezerwę Marylki, odsuwała się coraz bardziej, aż przestała przychodzić zupełnie.

Miejsce dawnej przyjaźni, zajęła niechęć, rosnąca szybko i

przyjmująca niemiłe objawy. Na lekcjach w szkole wzajemnie śledziły swoje niepowodzenia. Janka zwłaszcza, dostarczała teraz wiele okazji ku temu.

Wrażliwa i chwiejna jej natura, wymagała koniecznie pewnego prowadzenia i oparcia. Pozostawiona sama sobie, zaczęła się zaniedbywać w nauce. Prześladowały ją zwłaszcza łacina i arytmetyka. Po dawnemu celowała w ćwiczeniach i sportach, interesowała się przytem językiem polskim i historją, ale w rezultacie zaliczano ją obecnie do słabych uczennic, które pozostawały wtyle za innemi.

Koleżanki jednak lubiły ją bardzo, a nawet pewna grupka na stałe zebrała się około niej. Grupka ta wielbiła jej zalety, a dokuczała Marylce. Uważano ją za zarozumiałą, niekoleżeńską, niezgrabną i t. d.

Marylka, chociaż nie słyszała tych określeń, wiedziała jednak o nich. Wyczuwała je z ironicznych uśmiechów i niechętnych min koleżanek. Nie była i ona bez winy. Każdą nieudaną odpowiedź swojej rywalki, podkreślała wymownym, chociaż niepozornym gestem, lub dyskretnym uśmieszkiem. Często także, wówczas zgłaszała się do odpowiedzi, które zwykle bywały dobre i trafne i jeszcze bardziej uwypuklały braki koleżanki. Niemiła i smutna zawiść, owładnęła obie dawniej zaprzyjaźnione dziewczęta.

Z tą zawiścią w sercach, przebrnęły przez dalsze lata szkolne, aż do ósmej klasy, z końcem której miały zdawać maturę i rozejść się w świat.

O maturze mówi się już od pierwszej klasy gimnazjalnej, ale jak o jakiejś sprawie dalekiej, a wskutek tego niegroźnej. Naprawdę, zaś dopiero w ostatniej klasie, staje się koniecznością bliską i coraz bliższą.

Już od początku roku, wyraz matura nabiera specjalnego brzmienia i akcentu.

Straszą się nim wzajemnie koleżanki, jak w dzieciństwie cyganem lub wilkiem. Mówi się o niej codziennie, niemal przy każdej sposobności. Nawet podczas zabawy, słowo to wywołuje okrzyki i odruchy niepokoju.

Matury obawiają się zarówno dobre jak i słabsze uczennice.

Dobre chciałyby do samego końca dojść z dumą i popisać się chlubnie ze swojemi wiadomościami, słabe obawiają się, że ta końcowa przeprawa załamie się pod niemi jak most, który w ostatniej chwili dopiero zbudowano, i nie przepuści je na drugą stronę. —

Obawiały się jej również Marylka i Janka. Ta ostatnia, mniej opanowana i bardziej wrażliwą, a zwłaszcza mniej przygotowana, popadała chwilami prawie w bezradną depresję.

Obie dziewczęta spoważniały i wyrobiły się bardzo. Nie prowadziły już otwartej wojny, ale w dalszym ciągu podtrzymywały, wzajemną niechęć i nie rozmawiały ze sobą. Marylka wiedziała o kłopotach Janki, ale odnosiła się do nich obojętnie.

A tymczasem mijały dnie. Po ciepłej jesieni nastąpiła mroźna zima i coraz bardziej zbliżał się krytyczny okres w ich życiu szkolnem. Dziewczęta żyły teraz więcej życiem wewnętrznem i odosobnionem. Praca, która je

zajmowała, pogłębiała niejako ich dusze i budziła nieznane refleksje.

W pewien mroźny dzień, Marylka wracała sama wieczorem do domu. Była to niedziela i wybrała się na dalszy spacer za miasto. Już od samego rana gnębią ją myśli, których pozbyć się nie może. Słowa usłyszane rano, zapadły w jej duszę głęboko i razem z nią wędrują po zaśnieżonych polach. Chrystusowe słowa miłości:

„Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“.

„Wszystko tedy, cokolwiek chcecie aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie“.

*„Pomagajcie sobie nosić ciężary wasze“.**

Słysząc te słowa, już podczas kazania w kościele, obie, Janka i Marylka, prawie równocześnie spojrzały na siebie i zaczerwienione, natychmiast uciekły ze wzrokiem na boki.

A teraz Marylka chodzi i myśli, jak to zrobić, ażeby pogodzić się z Janką i w jaki sposób, bez upokorzenia dla niej, zaproponować jej pomoc w przygotowaniu się do matury. — *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze“.*

Marylce zdaje się, że pierwszy raz zgłębia te cudne słowa.

Uśmiecha się. Tak cudne, ale jak trudne do zrealizowania dla nas słabych ludzi.

Ale ona już wie, już wie, jak sobie poradzi i wraca teraz po chrupkim śniegu do domu i zdaje się jej, że to jasność z jej serca płynąca, tak wybieliła tę drogę. —

Na drugi dzień dziewczęta miały dwie godziny lekcji na lodzie. Prawie wszystkie jeździły już dobrze na łyżwach, ale górowała nad niemi Janka. Już zdaleka zwracała uwagę swoją zgrabną postacią i kunsztowną jazdą. Koleżanki chwilami zatrzymywały się, ażeby ją podziwiać i wzorować się na jej ruchach. Wśród nich znalazła się w tym dniu i Marylka. Jeździła dzisiaj jakoś niechętnie, przystawała i znowu na krótko rozpoczynała swoją jazdę.

W pewnej chwili podjechała blisko do Janki, gdy ta odsunęła się nieco od innych. Marylka zajechała tak gwałtownie, że zdawało się, że upadnie. Wówczas zwróciła się wprost do niej z prośby o pomoc: „Janeczko, czy nie zechciałabyś trochę ze mną pojeździć, taka jestem dzisiaj zmęczona“.

„O z największą chęcią Marylko“.

Janka podaje jej rękę i jadą razem po lodzie.

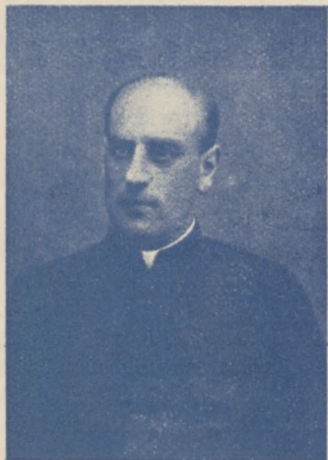
„Ale wiesz Janko, już dawno chciałam cię prosić, ażebyś się ze mną uczyła do matury, tak czuję się teraz samotną, że nie potrafię myśli skupić na dłużej“.

Janka dobrze rozumie intencję koleżanki i tę delikatną jej formę. Palce jej mocno ujmują dłoń Marylki.

„O! Marylko!... no nic... dobrze już dobrze“... A po chwili: „Ja także chciałabym cię o coś poprosić Marylko. Ojciec mój i ja wybieramy się w lecie na wycieczkę w Tatry, na Krywań. Droga ładna i dostępna. Pojedź z nami Marylko. Ojciec musi chodzić powoli, bo coś mu serce dolega. Czy dobrze Marylko?“.

Marylka nic więcej wymówić nie może. Trzymają się mocno za ręce i obie równo, równiutko suną po gładkim lodzie. *W. H.*

* List do Galatów VI. 2.



S. p. Ks. Jan Górecki.

Dnia 18. września b. r. odszedł od nas na zawsze, nieodżałowanej pamięci nasz ks. Moderator. Do ostatniej chwili nie ustępował z posterunku, w dzień śmierci odprawił jeszcze Mszę św. i uczył w szkole 3 godziny. Był dla nas najlepszym Ojcem, opiekunem i kierownikiem umiejętnym naszych dusz. Rozumiał nasze potrzeby nie tylko duchowe, lecz także materjalne. Założył i prowadził „Bratnią Pomoc", wspierał wszelką biedę, ratował chorobę. Podczas wakacji opiekował się serdecznie naszą kolonją sodalicyjną. Ostatnio rzucił myśl wystawienia bursy, ale miłościwy Bóg nie pozwolił Mu dokończyć dzieła. Jego wskazania i nauki, będą nam drogowskazem życia, On zaś, ufamy, będzie naszym Orędownikiem u Boga. Niech odpoczywa w pokoju!

Sodalicja uczenic gimnazjum w Łańcucie.

SPRAWOZDANIA.

Szkoła Ekonomiczno-Handlowa w Krakowie.

Sodalicja Marjańska uczennic Szkoły Ekonom. Handl. w Krakowie, (102 sodaliski i 5 kandydatek) rozwijała w bieżącym roku szkolnym pod kierunkiem Ks. Dra Eugenjusza Króla swą działalność w zakresie samokształcenia (referaty dyskusyjne na zebraniach), w pracy nad wyrobieniem życia koleżeńskiego i towarzyskiego (opłatek, kulig do Tyńca, wycieczki w okolice Krakowa), przedewszystkiem zaś w pracy nad wyrobieniem charakteru i pogłębienia etyki i religijności młodzieży. W ramach sodalicji rozwijały się sekcje eucharystyczna, misyjna i dobroczynna. Sekcja misyjna zebrała 117 zł. w gotówce na cele misyjne, zużytych znaczków 25.500, sporządzono dla ubogich kaplic misyjnych kilkanaście części bielizny ołtarzowej.

W dniu 30, IV. urządziła Sodalicja w Złotej Sali Domu Katolickiego Akademję Misyjną z udziałem uczennic i uczniów S.E.H. I.A.G. oraz uczennic gimnazjum Sióstr UU. Akademję poprzedziła prelekcja Ks. sup. Wł. Szymbora na temat polskich placówek misyjnych. W dniach 4 do 6, IV odbyła się sodalicyjna wycieczka uczennic S.E.H. do Częstochowy. Sodalicja posiada własną bibljotekę,

zawierającą 407 tomów. Prenumerowała 47 egzemplarzy czasopism religijnych. Referaty w ciągu roku wygłoszono i przedyskutowano na zebraniach następujące: 1. Konieczność, złe i dobre strony życia zbiorowego. 2. Znaczenie sympatji i antypatji w w życiu. 3. Pamięć o zmarłych naszym obowiązkiem. 4. Jak zyskać sobie miłość drugich. 5. Szczerość w obcowaniu z drugiemi. 6. O odwiedzaniu się i stosunkach towarzyskich. 7. Zagadnienie solidarności, jej objawy i granice. 8. Jezus Chr. wzorem obcowania z ludźmi.

Sodalicja Uczenic Sem. Naucz w Chrzanowie.

Sodalicja naszego Zakładu istnieje od r. 1928 pod wezwaniem Najśw. Panny Marji, Królowej Korony Polskiej i św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

W roku ostatnim liczyła członkiń 31. Zebrań odbyło się 11, w tem 1 walne; na zebraniach tych wygłoszono następujące referaty:

1.Cuda w Lourdes (sprawozdanie z lektury).

2. Sprawozdanie ze zjazdu delegatek w Częstochowie.

3. Sodaliska w życiu towarzyskiem.

4. Prawdziwe koleżeństwo i przyjaźń.

5. Obowiązki państwa i obywateli.

6 Encyklika papieża Piusa XI. „O małżeństwie".

7. Za Chrystusa Króla (spraw. z lektury).

8. Marja Niepokalanie Poczęta wzorem czystości.

9. Hasło Akcji Katolickiej na rok obecny.

10. Jakie środki wskazuje Sodalicja Marj. do wyrobienia „dzielnych i światłych niewiast katolickich"?

11. Oddziaływanie sodaliski w klasie i szkole.

W łonie Sodalicji żywą działalność rozwinęła sekcja misyjna i śpiewacza, jak również Krucjata Eucharystyczna, która jest przygotowaniem rycerek na aspirantki.

Sodaliski pracowały nad wyrobieniem wewnętrznem przez miesięczną spowiedź i Komunję św., przez trzydniowe rekolekcje i czytanie dzieł znajdujących się w bibljotece sodalicyjnej w liczbie 69.

Sodalicja urządziła 2 akademje dla uczenic Seminarjum, ku czci Chrystusa Króla i Królowej Korony Polskiej, Patronki Zakładu.

Sodalicja prenumeruje miesięcznik „Cześć Marji" dla swych członków, uczenic poza Sodalicją i sodalisek — absolwentek.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Józef Mazanek, Kraków.**

Nakładem Związku Sodalicyj Marjańskich, Uczennic Szkół średnich w Polsce.

Wychodzi za zezwoleniem władzy duchownej.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.